Rok VII. Kraków-Podgórze, Sobota 16 Stycznia 1909 Nr. 12

Cena Numeru 3 centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięcznie w Krakowie 1 K. 50 h. (wraz z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mk. 50 f., 2 fr. 1 s.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (najmniej 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Dlaczego lud nasz emigruje?

„Polski Przegląd Emigracyjny" we Lwowie ogłosił ankietę w sprawie wychodźtwa.

P. Antoni Stopa z Makowa, znany naszym czytelnikom z niejednej korespondencyi, zamieszczonej w „Nowinach", zabrał głos w tej sprawie — i jako jedną z głównych przyczyn wychodźtwa zaznaczył niesprawiedliwe, niekiedy wprost ohydne obchodzenie się niektórych naszych chłopskich pracodawców ze służbą, zwłaszcza ze służbą żeńską. Ponure stosunki, jakie panują do dziś dnia pod wielu strzechami, dokąd dotarły już krawatki, kołnierzyki i parasole, ale nie przenikły jeszcze promienie oświaty, nasuwają wiele smutnych myśli:

„Dopiero dwadzieścia kilka lat temu, jak w naszych stronach gazda, mający 7 krów, parę ładnych koni i koło 10.000 złr. gotówki, miewał służącego parobka i dziewkę, oprócz własnych dzieci. W jednakiem zgrzebnem odzieniu pracowali oni razem na zagonie, a w domu razem jedli z tej samej miski: gospodarz, dzieci i służba to była jedna rodzina. Zasługi brała dziewka najwyżej 10 reńskich rocznie, a parobek dobry, najwyżej 20 reńskich. Gdy służąca bęcła w plecy syna gospodarza mówiąc: „ty wałkoniu", to on ją pęcnął: „ty kandybo" i dobrze było. W niedzielę szli do kościoła zupełnie jednako ubrani, tylko gospodyni i córka miały grube korale z talarami. A stary gazda niósł buty na ramieniu, aby je wdziać przed kościołem, robiąc wprost przeciwnie jak rozkazał Mojżesz. Po sumie znowu buty na ramię, bo szkoda, i boso do domu parę kilometrów. Tylko wielki zbytnik, utracyusz szedł w butach tam i napowrót, w lecie.

„Teraz taki gospodarz jedzie do kościoła bryczką, z żoną w ubraniu jedwabistem, sam w miastowej kapocie i palonych butach. Syn w porządnem miastowem ubraniu, córka we falbankach z koczykami, bo trudno inaczej, czego im za złe też brać nie można. Służący tak samo się stroją, jak mogą.

Ale prawdziwa oświata nie dotarła jeszcze pod strzechy.

Teraz gospodarz nie jada razem ze służbą, a gospodyni im głupsza w gospodarstwie, tem więcej ma grymasów, fochów, kaprysów, fiksacyj, wymagań nadzwyczajnych od sługi. Zna tu się gospodynie bogate na dziesiątki tysięcy koron, które dla jednej sługi pieką osobny chleb czarny i polewkę ze zgniłych jabłek do jałowych ziemniaków, a odpocząć nie pozwalają nigdy. O! bo prostak u władzy, gdy ma dobry wikt, to jest dla podwładnego strasznym (np. kaprale). Nawiasem mówiąc, niejedna z tych gospodyń chodzi co tydzień do spowiedzi i właśnie te pobożne nie mają żadnej litości, wychodząc z zasady, że one sługom cnót przysparzają, aby się nie rozbuchały, a resztą Pan-Jezus daleko więcej cierpiał. A takie gosposie wybierają na sługi zawsze tych ogłuszonych biedaków, co nie wiedzą, że jest jakie prawo nad niemi. I te harują nad siły, chodzą w zimie boso, dźwigają ciężary i cebry dla krów bez pomocy, gdy gospodyni chora na małe, takie dziewczę-podlotek obsługuje znarowionego konia i jeżeli ją kopnie i zabije to nic. — Jeszcze się jej należy tyle zasługi, co wystarczy na trumnę i pokropienie.

„A gospodarz śpi, bo przyjechał późno w noc pijany i gdy wszedł do izby, to wlazł butami na drzemiącą sługę przy kolebce na ziemi, gdyż ją w nocy zawołała gospodyni, aby kołysała dziecko, które bardzo wrzeszczało. Gdy po całodziennej pracy i kołysaniu dziecka w nocy zasnęła sługa rankiem w kuchni na swoim barłogu, stary ojciec gospodarza, który wczas wstaje i gospodarstwo obchodzi, śpiewając godzinki, widzi śpiącą sługę, bierze konewkę i, śpiewając dalej godzinki o M. Boskiej, lunie na nią zimną wodą. Dziewczyna zrywa się z wrzaskiem i goni po polach i lasach jak zwaryowana, aż ludzie przyganiali staremu pobożnemu. Gdy taka sługa zachoruje, odprawia się ją zaraz precz, jeżeli iść nie może, to się ją odwozi czasem gdzie do dalekich krewnych, aby tam umarła bez ratunku.

„Ci wszyscy tu jeszcze żyją i mógłbym ich tu po nazwisku przytoczyć, ale by się zdawało, że ich jest tylko tylu, a ich jest pełno w całym kraju. Wy miastowcy z trochę obudzonem uczuciem nie macie żadnego pojęcia, co się w tym względzie po wsiach dzieje u surowych, chciwych i ciemnych, a czasem pijanych chłopów, którzy to nie mają litości nad rodzoną matką, ojcem, własnem dzieckiem i bydlęciem, a cóż dopiero nad sługą.

„Więc też czasem ludzie zbuntują taką sługę, aby uciekła do Prus, lub gdziekolwiek. I zna się gospodynie, które całe paki uzbierały tych chudobnych kiecek, spódniczek, chuścin, jakie pod ich kluczem sługi zostawiały, uciekając ze służby. W takich razach bierze się do pracy gaździna sama i rzeczywiście haruje nad siły, aby postawić na swojem, gdyż gospodarz klnie: Tyś winna, że uciekła Magda, czy Jasiek; a gospodyni płaczy: — Tyś winien! — Ale że w polu i w domu naraz być nie można, więc proszę! przejdźcie się po kraju, jak wyglądają takie gospodarstwa? Oto dzieci, zwykle zdrowe i ładne, wrzeszczą w gnoju i robactwie, krowy całe obabrane gnojem, świnia głodna kwiczy i ryczy prawie. Południe już dawno minęło, a obiadu niema, bo pod garnkami zgasło, gdyż gospodyni musi latać tam i tu, bo się na deszcz zanosi, a zboże na pokłosach suche. Biedna przeklina i załamuje ręce. I chce się zapłakać naprzód nad tem udręczeniem, a potem wziąć kijami zmłócić tych, co tak niszczą siebie, swoje dzieci i dar boski. Na tem gospodarstwie parobek i dziewka mieliby chleba dosyć i gdyby wzięli zasługi 200 kor. rocznie, to jeszczeby gospodarstwo bardzo ładnie kwitło. A tak wszystko marnieje, bydło pada, długi rosną i wierzyłby kto, że tacy z dobrego gospodarstwa wyprzedają się z czasem i do Ameryki jadą, aby nie dać żyć służbie przy sobie.

„Rozumie się, że są także dobrzy i rozsądni ludzie, tak panowie, jak i chłopi, których lud ze łzami o służbę prosi, nawet niedrogo, a o Prusach nie chce ani słuchać. Ale co dobre, tego mniej bywa na świecie. Więcej złych".

Z KRAJU.

Morderstwo w Porębie Żegocie.

Z Krzeszowic piszą nam:

Jak już pisałem, przez dwa dni bawił tu sędzia śledczy z Krakowa dr Kłodziński z auskultantem p. Żebrackim, przeprowadzał dokładne oględziny miejsca czynu i przesłuchiwał świadków. Podczas oględzin wykryto nową okoliczność, a mianowicie, że sprawca po dokonaniu mordu wybiegł z karczmy tylnemi drzwiami, gdyż na tych drzwiach znaleziono wyraźne ślady krwi.

P. Klotyldę Basterową wypuszczono na wolność jeszcze z aresztu śledczego w Krzeszowicach na polecenie sędziego śledczego Kłodzińskiego, zaś Hipolita Bastera i Ludwika Herza odstawiono do aresztu śledczego w Krakowie.

Ślady krwi, znalezione na chustce Wład. Bastera, ucznia VI. klasy szkoły realnej, badali znawcy sądowi i znaleźli śluz z krwią, co świadczy, że krew pochodziła istotnie z krwotoku nosowego. Wobec tego dla braku jakichkolwiek innych poszlak, wypuszczono studenta na wolność i w zupełności zaniechano przeciw niemu śledztwa.

Śledztwo zatacza obecnie szersze kręgi i podejrzenia padają także na inne osoby, a mianowicie na trzech obcych panów, których w tym czasie widziano w okolicy. Krążą też we wsi wiele plotek i domysłów, które żandarmerya sprawdza, sprawa bowiem przedstawia się bardzo niejasno.

Najbliższe postoje Wystawy ruchomej Ligi Pomocy Przem. odbędą się w powiecie tarnowskim, a obejmować będą następujące wsie:

Pawęzów dnia 19 i 20 bm. (wiec 20), Lisia Góra dnia 21 i 22 bm. (wiec 22), Szynwałd 23 i 24 bm. (wiec 24), Łękawica 25 i 26 bm. (wiec 26), Wierzchosławice 27 i 28 bm. (wiec 28).

Straż ogniowa ochotnicza w Suchej urządza pod protektoratem p. M. Jaxy Rożena dn. 16 b. m. w sali restauracyjnej p. Bellmanna „Zabawę z tańcami". Początek o godz. 7 wieczorem.

Czysty dochód z zabawy przeznaczony na zakupno przyrządów straży pożarnej.

Oświęcim. Jak donieśliśmy, policyant Zygmunt w Oświęcimiu podczas aresztowania pewnego robotnika, gdy ten stawiał opór, strzelił do niego i ranił go tak ciężko, że robotnik wkrótce potem życie skończył. Na żądanie prokuratoryi został Zygmunt aresztowany i oddany do sądu w Wadowicach. Zygmunt otrzymał swego czasu srebrny krzyż zasługi za aresztowanie niebezpiecznego mordercy z Białej — Kurka.

Ślub w Żywcu.

Wiedeń. Pociągiem dworskim kolei północnej wyjechali dziś do Żywca arcyksiążę Franc. Salwator z arcyksiężną Maryą Waleryą i córką Elżbietą, arcyksiążę Leopold Salwator z arcyksiężną Blanką i arc. Fryderyk z arc. Izabellą i córką arc. Gabryelą.

Żywy koń.

Pięcioletni chłopczyk idzie na spacer ze swą starszą siostrzyczką.

Po drodze spotykają dobrego, starego wujaszka, który zawsze nosi cylinder i długi surdut. Pięcioletni chłopcy nie widzą, że rzeczy te są już trochę znoszone.

— Wiesz, co dostaniesz odemnie na gwiazdkę? pyta dobry wujaszek i nachyla się głęboko nad małym chłopcem, czy wiesz?... prawdziwego żywego konia!

Chłopczyk spojrzał na kochanego wujaszka, który zawsze nosi cylinder, a jego bronzowe oczy powiększają się w dwójnasób.

Od tego czasu chłopiec pogardza swemi staremi zabawkami, pogiętą trąbą, nudną, poszarpaną książką z obrazkami, w szczególności zaś swym nędznym, połamanym, starym koniem na biegunach, z powyrywaną grzywą, odłamaną jedną nogą, odciętym ogonem i powybijanemi oczyma. Kołysanie się na nim nie cieszy go już więcej. Prosi jednak swej siostrzyczki, aby zaprowadziła go do parku, tam, gdzie przelatują jeźdźcy — na prawdziwych koniach.

Ułomny koń na biegunach tak dalece przestał interesować małego chłopca, że ten nie zauważył wcale, gdy koń znikł gdzieś tuż przed Bożem narodzeniem.

W dniu wigilii chłopczyna jest strasznie rozczarowany, prawdziwego konia bowiem nie ma między jego podarunkami.

— Byłem u fabrykanta koni, pociesza wuj w surducie, ale nie jest jeszcze gotowy. Gdy go tylko wykończą — chłopcu łzy cisnęły się znowu do oczu — przyprowadzę go do waszego mieszkania, ulica Zielona, l. 43, trzecie piętro, drzwi 11. Chłopiec uspokoił się zupełnie. Siostrzyczka wyprowadza go na przechadzkę i od czasu do czasu spotykają starego wuja. Ten zawsze nosi cylinder i długi surdut, a prawdziwy koń zawsze jeszcze nie jest skończony.

Przez kilka dni, następujących bezpośrednio po świętach Bożego narodzenia, chłopiec zapomniał o swojem zmartwieniu. Na gwiazdkę dostał nowego drewnianego konia na biegunach, zupełnie podobnego do starego, tylko długa grzywa nie jest wydarta, ogon sięga aż do ziemi, a szklane oczy błyszczą wesoło.

To jednak trwa tylko kilka dni.

Około Nowego Roku ogon, grzywa i oczy znikły, i nowy koń jest znowu zupełnie tak jak dawniej.

R. L. Stevenson.

NOWE NOCE ARABSKIE.

I. Klub Samobójców.

Opowieść o młodzieńcu, roznoszącym ciastka.

(Ciąg dalszy).

— Bojaźń moja nie jest osobista, — odrzekł tamten dumnie — co do tego Wasza Wysokość nie ma chyba najmniejszej wątpliwości?

— I ja tak przypuszczam — rzekł książę wesoło, lecz przykro mi było przypomnieć panu różnicę, jaka zachodzi między stanowiskiem mojem, a pańskiem. Jednak dość już — dość — dodał, widząc, że Geraldine chce się usprawiedliwić — jesteś pan usprawiedliwiony.

I palił spokojnie cygaro, opierając się o jakąś poręcz, aż wreszcie zjawił się z powrotem młody człowiek.

— I cóż — zapytał — czy ułożone już nasze przyjęcie?

— Proszę za mną — brzmiała odpowiedź. — Przewodniczący chce widzieć się z panami w gabinecie, — i pozwolę sobie dać małą przestrogę: trzeba być szczerym w odpowiedziach. Ja za panów zaręczałem; lecz klub wymaga dokładnych wiadomości przed przyjęciem, albowiem gadatliwość jednego człowieka rozprószyłaby całe towarzystwo raz na zawsze.

Książę jął coś szeptać w ucho pułkownikowi. „Proszę mię zastąpić w tem", mówił jeden; „proszę mię zastąpić w tem", mówił drugi; a ponieważ szybko poznali, z kim mają do czynienia, więc i teraz porozumienie ich trwało okamgnienie, poczem poszli za przewodnikiem swoim do gabinetu prezydenta.

Nie było wcale strasznych przeszkód na drodze. Drzwi stały otworem; drzwi wiodące do gabinetu były otwarte na oścież; i tutaj w małym, lecz bardzo wysokim pokoju, młody człowiek znowu zostawił ich samych.

— Przyjdzie za chwilę — rzekł i skinąwszy głową uszedł.

Do gabinetu dochodziły jakieś głosy przez drzwi, stanowiące róg pokoju; i od czasu do czasu łoskot pękającej butelki szampana wśród odgłosu hucznego śmiechu, mięszał się z rozgwarem rozmów. Wielkie okno wychodziło na rzekę, migającą od świateł, po których ułożeniu poznali, że znajdują się niedaleko od przystanku w Charity Cross. Meble były ubogie, a obicia wytarte do krzty; i w całym pokoju nie było żadnej rzeczy wytworniejszej z wyjątkiem ręcznego dzwonka, znajdującego się na okrągłym stoliku, oraz kapeluszy i surdutów wcale pokaźnej liczby panów.

— Cóż to za jama? — zawołał Geraldine.

— Właśnie przyszedłem, żeby się dowiedzieć — odrzekł książę. Jeżeli mają istotnie dyabła za skórą, natenczas możemy się ubawić.

W tej samej chwili otwarły się drzwi zaledwie na tyle, żeby przepuścić głowę ludzką; natychmiast dał się słyszeć głośny gwar z sąsiedniego pokoju, do gabinetu zaś wszedł groźny prezydent klubu samobójców. Był to człowiek może pięćdziesięcioletni; szedł powolnym krokiem posuwistym; twarz miał szeroką, okoloną krzaczastym zarostem; łysina świeciła z daleka, a z zamglonych szarych oczu padała od czasu do czasu iskierka. W ustach miał wielkie cygaro, wargi poruszały się nieustannie na wszystkie strony, wzrok wpił się surowo i badawczo w nowo przybyłych. Był ubrany lekko, szyję miał niemal całkiem otwartą, ujętą w płócienny kołnierzyk; pod pachą niósł drobniutką książeczkę.

— Dobry wieczór — rzekł, wchodząc i zamykając drzwi za sobą. Powiedziano mi, że panowie chcą mówić ze mną.

— Pragniemy przystąpić do klubu samobójców, panie — odrzekł kierownik.

Prezydent jął kręcić cygaro w ustach.

— Cóż takiego? — rzekł prezydent.

— Przepraszam — odparł pułkownik, lecz sądzę, że pan najlepiej może nas o tem powiadomić.

— Ja? — zawołał prezydent. — Klub samobójców? Proszę! ależ to żart na prima aprilis. Mogę wystarać się o kredyt dla młodzików, którzy lubią się weselić przy winie; lecz proszę tak nie żartować!

— Nazwij pan klub, jak się panu żywnie podoba — rzekł pułkownik; — ma pan tam za drzwiami towarzystwo, do którego my chcemy się przyłączyć.

— Panie — rzekł prezydent krótko, pomylił się pan zupełnie. Jestto dom prywatny, i proszę natychmiast go opuścić.

— Przyszedłem tu na skutek zaproszenia pańskiego przyjaciela. Bezwątpienia pouczył pana o moich zamiarach i o celu, w jakim wdzieram się do tego towarzystwa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wnieiszy, starym, brzydkim i ułomnym. Zapomniany leży w kącie pokoju.

A cóż się dzieje z prawdziwym koniem? Ciągle jeszcze nie jest skończony. Raz sześcioletni chłopiec rzekł smutnie do dobrego wuja:

— Prawda, że nie masz wcale żywego konia?

— Ale wuj podniósł go w górę, ucałował i odpowiedział:

— Przyjdzie on niedługo, zobaczysz!

Upływa jednak rok za rokiem, a prawdziwego konia, jak nie było, tak niema. Za to dostaje chłopiec co roku drewnianego konia.

Gdy chłopiec miał ośm lat, zauważył po raz pierwszy, że stary koń znikł przed świętami i, mimo nowego przybrania, poznał w dzień wigilii, że nowy koń jest tylko odnowionym starym. Tego dnia chłopczyk był bardzo poważnym, a wuj w czarnym surducie rzekł żartobliwie do matki:

— Temu winien mój żywy koń!

A matka wzięła chłopca do przyległego pokoju i zaczęła mu tłumaczyć, że przecież jest dużym, mądrym chłopcem, który nie da z siebie pokpiwać.

— Czyż nie widzisz, że wuj chodzi zawsze w tymsamym starym cylindrze i w tymsamym czarnym surducie? Chciałby ci zapewne darować żywego konia, ale nie może, bo mu się zbyt źle powodzi.

Od tego dnia chłopiec zmądrzał. Nie prosi już i nie upiera się, tylko postanowił wyróść jaknajprędzej i kupić sobie sam żywego konia, a potem jeździć, jeździć, jeździć...

Mały chłopiec wyrósł na wielkiego mężczyznę. Nie życzy sobie już konia. Nosi sam stary surdut i nie posiada nawet cylindra. Musi harować do późnej nocy, a zarobek starczy tylko na jednego. Jest sam. Raz chciałby był podzielić się z jedną, ale połowa jego zarobku wydawała jej się za małą. Na gwiazdkę posyła mu „ku wiecznej pamięci pewnego dnia wiosennego", piękną książeczkę z poezyami. Podarek ten rzuca mały promień światła w jego ciemne serce. Po kilku miesiącach postanawia prosić swego chlebodawcę o oną podwyżkę, która ma mu umożliwić urzeczywistnienie marzenia jego życia. Szef patrzy na niego zdziwiony:

— Żałuję bardzo, ale...

Ale na święta dostał, w uznaniu sumiennej służby, trzecią część pensyi, jako jednorazową gratyfikacyę.

Za to wezwał szef wszystkich panów ze swego biura, aby nazajutrz wzięli udział w nabożeństwie świątecznem. Gdy tam podczas kazania usłyszał słowo „miłość", wymawiane głosem, zdławionym wzruszeniem, wówczas stanął mu nagle w myśli jego dawny, połamany, drewniany koń na biegunach, który także cały rok leżał zapomniany w kącie, i tylko co roku w grudniu, pięknie przybrany, przez kilka dni wyglądał, jak nowy. W przeciągu kilku dni jednak tracił ogon, grzywę i oczy, i miał połamane nogi...

I przypomniał sobie, jak niewymownie tęsknił do prawdziwego, żywego konia.

I podczas, gdy ksiądz wygłasza stare, na kilka dni starannie odświeżone kazanie, on myśli o swojem ostatniem postanowieniu dziecięcem, by wyróść, czekać, nabrać sił i kupić sobie konia, a przez świat przejechać.

Ukraiński Rinaldo.

Na Ukrainie — tej, co pamięta czasy Siczy zaporoskiej — zdobył sobie w ostatnich czasach szeroki rozgłos niejaki Sawicki, pół-bandyta tegoczesny, półmołojec dawny, który od roku przeszło hula po Zaporożu swobodny i nieposkromiony, choć za schwytanie jego ogłoszono 1000 rubli nagrody. Popularność posiada wśród ludu miejscowego podobno ogromną i ona to prawdopodobnie skłoniła go do przekazania potomności czynów, które zdobyły mu sławę ukraińskiego Rinalda. Napisał tedy własną autobiografię i przesłał ją pewnemu dziennikarzowi czernichowskiemu, dzięki któremu doszły do publicznej wiadomości interesujące szczegóły, dotyczące osoby tego bądź co bądź niezwykłego bandyty.

W autobiografii tej, napisanej stylem napuszystym i w tonie pełnym uwielbienia dla własnej osoby, autor-rozbójnik opowiada najprzód, że pochodzi z rodziny bardzo inteligentnej, bez wymienienia jednak jej nazwiska, oraz, że ukończył szkołę realną w Nowozybkowie. Zawód bandycki uprawia od lat czterech, a popchnęła go do niego chęć wskrzeszenia dawnego męstwa i waleczności kozackiej. Opisuje dalej dokładnie, jak wygląda i że tkwi w nim siedm kul, które zdobył w ciągu swej praktyki bandyckiej. Następnie przechodzi Sawicki do szczegółowego opisu swych przygód. Są one istotnie niezwykle awanturnicze i ciekawe, więc powtarzamy niektóre z nich.

W lipcu r. ubiegłego napadł Sawicki na majątek Chwojewicze p. Lisowskiego na granicy gubernii czernihowskiej i mohylowskiej. We dworze zdobyto między innemi umundurowanie całkowite kapitana gwardyi, kuzyna p. Lisowskiego. Ów mundur stał się, jak oświadcza w pamiętnikach Sawicki, fatalnym dla trzech sprawników w gubernii czernihowskiej, a „stanie się niewątpliwie równie fatalnym dla reszty policyi, tracącej zupełnie głowy na widok munduru".

Jeden ze sprawników w gubernii czernihowskiej nakazał mobilizacyę strażników i chłopów w celu schwytania Sawickiego. Nazajutrz przed dom sprawnika zajeżdża dzielna trójka sępaków i do sprawnika wpada z hałasem i krzykiem „kapitan gwardyi".

— Co to jest? Co się tu dzieje?! Gdzie sprawnik do kroćset dyabłów!... Ja go „r-r-r-rakalię" na proch zetrę!... Ja mu pokażę, jak się to sieje rozbójników po drogach!...

Wbiega przerażony sprawnik. Kapitan wpada na niego i zmywa mu głowę za brak nadzoru nad bezpieczeństwem publicznem w powiecie. Niedalej jak o trzy wiorsty — wołał — napadł na mnie Sawicki i obdarł mnie z 500 rubli. Jakże mam teraz dojechać do Petersburga bez pieniędzy. A sprawa pilna, urzędowa!

Sprawnik tłumaczy się, ale kapitan ani słuchać nie chce słów jego i grozi, że poskarży się w Petersburgu i zażąda, aby niedołężnego sprawnika usunięto natychmiast ze służby. Sprawnik zaczyna błagać kapitana, by go nie gubił i ofiaruje się z pożyczką na koszta podróży do Petersburga. Dumny kapitan jednak się obraża i żąda satysfakcyi, lecz widząc 5 sturublówek w drżącej dłoni sprawnika, powoli ulega i mięknie i pożyczkę przyjmuje pod warunkiem, że trójka siwoszów pozostanie u sprawnika jako zastaw.

Sprawnik protestuje, wierzy oficerowi na słowo, ale gdy oficer stawia to za warunek konieczny, wreszcie zgadza się na przyjęcie zastawu.

Po obfitem i smacznem śniadanku u sprawnika, kapitan odjeżdża koleją, następnego dnia zaś sprawnik otrzymuje... pokwitowanie z odbioru 500 rb. od Sawickiego i radę przyjazną, by nie zatrzymywał u siebie koni, uprowadzonych ze stajni Tereszczenki.

Inny obrazek:

Pewnego wieczoru około godziny 8, przed samem zamknięciem kantoru pewnej cukrowni, gdzie zawsze przed początkiem kampanii gromadzi się dużo gotowizny, zajechała przed kantor nagle trzema powozami świta Sawickiego.

— Ręce do góry! — krzyknął Sawicki do dwu zbrojnych Czerkiesów, stojących na warcie.

Zamiast odpowiedzi, rozlega się huk dwu wystrzałów karabinowych. Pudło.

— Nie tak się strzela — krzyczy wściekły już Sawicki i wystrzałem z rewolweru kładzie trupem jednego z Czerkiesów.

Drugi pada z rąk bandy Sawickiego.

Przewódca rozbójników stawia warty u wejścia i w otoczeniu zbrojnych wchodzi do kasy.

— Gdzie pieniądze?

Kasyer zaklina się, że pieniędzy niema.

— Przecież dopiero wczoraj otrzymaliście 19.000 rubli z Kijowa! — przypomina mu Sawicki.

— Tak, ale wczoraj też była wypłata...

— Proszę o książki kasowe! — mówi rozbójnik i z ołówkiem w ręku zaczyna sprawdzać stan kasy.

Po kilku chwilach Sawicki sumuje cyfry i oświadcza:

— W kasie pozostało w gotowiźnie rb. 6.875 kop. 35. Niech pan będzie łaskaw je pokazać...

Naturalnie pieniądze, co do kopiejki, przeszły do kieszeni bandyty.

Innym znów razem do klasztoru w M. przyjeżdża szpakowaty generał i zakupuje Mszę żałobną, ofiarowując na klasztor i na brać mniszą rb. 200.

Przeora hojność ta oszałamia, odprawia też Mszę uroczystą, na którą zbiera się do cerkwi cała ludność klasztoru, mnichy, nowicyusze i duchowieństwo.

Podczas Mszy, gdy już wszyscy zgromadzili się w cerkwi, nagle u drzwi, jak z pod ziemi, wyrastają straże, broniące wyjścia. A tymczasem „generał" Sawicki ze swą świtą plądruje bezkarnie po celach, składach, skarbcach i zakrystyach, rozbijając skarbonki, kasy, zamki u skrzyń i szuflad.

— „Tak oto traktuję mnichów — mówi potem w pamiętnikach swych Sawicki — dla niezamożnych zaś jestem istotnie hojny!"

I opisuje, jako przykład, wypadek taki:

Dostać się chciał kiedyś Sawicki do pewnej cukrowni, gdzie chciał się zapoznać z planem budowli, słowem, zwiedzić teren przypuszczalnej operacyi przed wyprawą. Spotyka przypadkiem po drodze chłopa, wiozącego do cukrowni tej ładunek, za który miano mu tam wypłacić rb. 800.

— Daj, odwiozę — proponuje chłopu — ty zaś tu poczekaj; dostaniesz za to 100 rb.

— A odda mi też pan aby te 300 rb., jakie pan za mnie odbierze?

— Nie bój się, już ja cię nie ukrzywdzę.

I odwozi Sawicki ładunek do cukrowni, otrzymuje pieniądze, oddaje je chłopu wraz z przyobiecanymi stu rublami, nazajutrz zaś, poznawszy już miejscowość, organizuje napad...

Niedawno wyznaczono za schwytanie Sawickiego 1000 rubli nagrody.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Rocznica Poëgo.

W bieżącym roku, dnia 19 stycznia, przypada setna rocznica urodzin przedziwnego poety amerykańskiego, Allana Edgara Poego, który taki olbrzymi wywarł wpływ na nowoczesną poezyę wszystkich narodów cywilizowanych.

Poë był mistykiem, poetą tajemniczej grozy, władcą bezkreśnych światów fantazyi i największym, obok Dostojewskiego, magiem nastroju. Mimochodem wspomnieć należy, że — między innemi — także współczesna literatura śledcza i kryminalistyczna, w której taki sukces zdobył sobie angielski Conan Doyle i kilku francuskich nowelistów, nie komu innemu, tylko Poemu, zawdzięcza swój początek, przyczem dodać musimy, że naśladowcy nigdy nie zdołali, nawet na duży dystans, zbliżyć się do mistrza, gdyż Poe nawet w tego rodzaju utworach, pisanych zresztą w swej ojczyźnie, zawsze namiętnie żądnej sensacyi — dla chleba, pozostał zawsze genialnym artystą. Poe urodził się w roku 1809, wiódł życie pełne nieszczęść i nędzy, a zmarł w roku 1849. W r. b. przypada więc setna rocznica jego urodzin, a sześćdziesiąta zgonu. Uderzyć musi traf, że Poe urodził się i zmarł w tych samych latach, co nasz wielki Słowacki. Utwory Poego, cały szereg nowel o przejmującej treści i nastroju, znane są już u nas — wprawdzie w lichych przekładach — szerszym kołom czytelników.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na sobotę.

Teatr miejski: „Djabeł".
Teatr ludowy: „Pod gwiaździstą banderą".
Koncert w restauracyi J. Zawilińskiego i Króla przy ul. Karmelickiej

Mianowanie fizyka miejskiego. Na wczorajszem tajnem posiedzeniu Rady miasta wybrano większością głosów dra Tomasza Janiszewskiego prowizorycznym fizykiem miejskim na przeciąg jednego roku, po którego upływie nastąpić może jego stabilizacya. — Dr Janiszewski otrzymał 37 głosów, drugi kandydat dr Ignacy Schaltter 30 głosów.

Drugim kustoszem Muzeum narodowego zamianowano na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej p. Edwarda Ludwika Goldsteina, którego zbiory (obrazy, rzeźby, kolekcye sztuki narodów wschodnich) gmina m. Krakowa przyjęła.

P. Goldstein zostaje dożywotnim kustoszem Muzeum Narodowego z pensyą 4.000 kor. rocznie.

P. Edward Ludwik Goldstein, liczący obecnie 64 lat brał czynny udział w powstaniu z roku 1863, za co przesiedział kilka lat w więzieniu we Lwowie, poczem udał się do Włoch i Paryża, gdzie pracował jako asystent sławnego profesora Broca. Nazwisko p. Goldsteina znane jest z prac jego z zakresu archeologii, epigrafiki i reprodukcyi dzieł sztuki. Był konserwatorem w muzeum Cernouschi'ego, nadto zaprzysiężonym znawcą sądowym w Paryżu. Jako wybitny znawca przemysłu artystycznego, gromadził od roku 1861 swoje zbiory, które ze względu na swą autentyczność niezwykły budzą interes.

Posiedzenie Rady miasta. Po trzygodzinnym tajnem posiedzeniu wczorajszej Rady nastąpiło posiedzenie jawne, na którem udzielono r. m. Augustowi Porębskiemu urlopu do końca marca b. r. Następnie odczytano podziękowanie głównodowodzącego generała Steinsberga za datek dla żołnierzy krakowskich będących w Bośni i Hercegowinie. Odczytano petycyę dyetaryuszów domagających się regulacyi płac i dodatku drożyźnianego. Prezydent dr J. Leo zapowiedział, że wnioski co do zapomóg dla dyetaryuszy przedstawi na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej. Regulacya ich płac przyjdzie na porządek dzienny przy zmianach manipulacyi magistratu.

Na interpelacyę r. m. Grossa w sprawie przyjmowania dyurnistów do stałej służby gminnej, odpowiedział prezydent, że ukwalifikowani dyurniści znajdą zajęcie przy uproszczonej manipulacyi, zaprowadzonej w Wydziale VI a. i VI b. nadal w miarę rozszerzenia tej manipulacyi będą przyjmowani.

Wniosek nagły r. m. Rosenblatta domagający się udzielenia 1000 koron na rzecz ofiar katastrofy w południowych Włoszech i Sycylii jednogłośnie uchwalono.

W końcu załatwiono szereg drobniejszych spraw.

Pogrzeb ś. p. Adama Bełcikowskiego odbył się dzisiaj przedpołudniem. O godz. 10 rano odprawił nabożeństwo żałobne w akademickim kościele św. Anny ks. proboszcz dr Caputa. W czasie nabożeństwa śpiewał chór akademicki. W pośrodku kościoła stał katafalk ze zwłokami ś. p. A. Bełcikowskiego. Na nabożeństwo przybył cały senat akademicki z rektorem drem Fierichem i prorektorem ks. F. Gabrylem na czele, dziekani i prodziekani wszystkich wydziałów, członkowie Akademii umiejętności: dr Fryderyk Zoll, dr Kaz. Morawski i inni. Kościół zapełniała liczna publiczność ze sfer inteligencyi oraz młodzież akademicka. Po nabożeństwie trumnę ze zwłokami umieszczono na skromnym karawanie, na którym zawieszono kilka wieńców od rodziny, przyjaciół i kolegów. Przed biblioteką Jagiellońską zatrzymał się kondukt żałobny, gdzie krótką i serdeczną przemową żegnał zmarłego dr Koneczny, który podniósł cnoty i zasługi zmarłego, a przedewszystkiem cechującą go skromność. „Ś. p. Bełcikowski od społeczeństwa nic nie żądał i nic nie dostał, ale dał mu wiele dzieł zapisujących chlubnie jego imię w pamięci potomnych. Życie jego pełne było zawodów i powodzenie nie uśmiechało mu się nigdy. Schodzi do grobu nie jako dłużnik życia, ale jako jego wierzyciel. Z przyjacielskiego kółka, jakie tworzyli Matejko, Grottger, Szujski, ostatnim, którego obecnie żegnamy, jest ś. p. Adam Bełcikowski. Niech mu ziemia będzie lekką". Poczem kondukt ulicami św. Anny, Rynkiem i Szpitalną ruszył na cmentarz.

„Towarzystwo Prawnej Ochrony Podatników w Krakowie". Przed rokiem ukonstytuowało się w mieście naszem w poczuciu koniecznej obrony przed wzmagającym się coraz więcej uciskiem podatkowym „Towarzystwo Prawnej Ochrony Podatników", utrzymujące swe biuro przy ul. Floryańskiej, l. 13.

O istotnej potrzebie istnienia tego rodzaju Towarzystwa, świadczy wymownie dość już poważna liczba członków, która w przeciągu jednego roku wzrosła z 80 do 252.

Zarząd wspomnianego Towarzystwa na odbytem onegdaj posiedzeniu stwierdził na podstawie sprawozdania, złożonego z dotychczasowej działalności biura Towarzystwa, iż biuro to załatwiło w ubiegłym roku 755 spraw podatkowych swych członków.

W drodze rekursów i zażaleń zdołało Towarzystwo w tym krótkim czasie swego istnienia wywalczyć dla swych członków i odebrać z twardych rąk fiskusa kwotę 9349 kor. 31 hal., jako zwrot całkiem niesłusznie lub za wysoko wymierzonych podatków i należytości prawnych.

W roku bieżącym spodziewać się należy niewątpliwie jeszcze sroższego ucisku fiskalizmu.

Budżet państwowy na r. 1909 przewiduje bowiem zwyżkę przychodów w kwocie 154·6 milionów w porównaniu z rokiem zeszłym.

Z czego ta zwyżka ma powstać?

Odpowiedź dla każdego zbyt łatwa — oto z podatków.

Aby ją dla rządu zdobyć, władze podatkowe z całą osławioną swoją bezwzględnością będą ściągały zaległości podatkowe i dokonywały coraz wyższych wymiarów.

Przed tą nadciągającą burzą każdy znajdzie pomoc i fachową poradę w „Towarzystwie Prawnej Ochrony Podatników" w Krakowie (ul. Floryańska, l. 13) o ile zakusy władz podatkowych będą niesłuszne i niezgodne z przepisami obowiązujących ustaw, co się niestety bardzo często zdarza.

W dobrze zrozumianym interesie własnym winni więc wszyscy opłacający jakiekolwiek podatki, zapisywać się jak najliczniej na członków Towarzystwa, a to tem więcej, że wpisowe wynosi zaledwie 1 koronę, a wkładka roczna 2 kor.

I. Wielka Reduta w teatrze ludowym. Szereg wielkich zabaw rozpocznie bezwątpienia reduta, która się odbędzie w sobotę dnia 16 stycznia w sali teatru ludowego. Komitet przygotowuje wesołym maskom najrozmaitsze niespodzianki, między innemi: korowód i konkurs masek, kotylion, humorystyczne grupy, które wraz z oryginalnem urządzeniem sali przyczynią się do uświetnienia zabawy. Ochoczo do tańca przygrywać będą bez przerwy 2 orkiestry wojskowe. Wobec tego, że demaskowanie nie obowiązuje, musi przedstawić się każda maska przy wejściu komitetowi celem uniknięcia nieporozumień. Wstęp na salę wyłącznie w kostyumach lub strojach wieczorowych.

Bal personalu kolejowego urządzany w sobotę d. 23 b. m. w sali Strzeleckiej — przez Związek obrony prawnej gal. kolejarzy, zapowiada się świetnie. Komitet złożony z samych kolejarzy pracuje gorliwie, aby zabawa wypadła jak najpiękniej. Wydano dotychczas około 2.000 zaproszeń. Od poniedziałku ustanawia komitet stałe dyżury w lokalu Związku przy ul. Szpitalnej l. 18 II p. od godziny 6 — 8-mej wieczorem — podczas których udzielać się będzie wszelkich wyjaśnień, wydawać zaproszenia i bilety wstępu. Goście z poza sfer kolejarskich zechcą zgłaszać się także w tych godzinach po zaproszenia. Kierownictwo samej zabawy spoczywa w doświadczonych rękach znanego mistrza tańców p. Oskara Doeninga, który przygotowuje niezliczone niespodzianki kotylionowe. Koronacya królowej karnawału ma wypaść wspaniale.

Z Izby handlowej. Dnia 19 b. m. odbędzie się plenarne posiedzenie, na którem nastąpi wybór prezydyum i wszystkich sekcyj i komisyj.

Walne zgromadzenie „Polskiego Związku narodowego" odbędzie się 17 b. m. o g. 7-mej wieczór w lokalu przy ul. Karmelickiej l. 4 I. p.

Aresztowanie złodziejki na dworcu kolejowym. Na telegraficzne doniesienie dyrekcyi policyi lwowskiej aresztowano wczoraj przed południem przybyłą pociągiem ze Lwowa kelnerkę Elżbietę Wenz. W. zabawiała się poprzedniej nocy z jakimś jegomościem w jednym z hotelu i skradła mu 1.400 koron gotówki, poczem zbiegła do Krakowa. Odebrano jej całą prawie sumę i zaprowadzono pod telegraf.

Z Pogotowia ratunkowego. Jakób Baran, robotnik z Dębnik, podnosząc na wóz pakę, napełnioną popiołem, upuścił ją na nogi i doznał zmiażdżenia wielkiego palca lewej nogi. Opatrzono go na Pogotowiu.

Dzisiejszej nocy pobili jacyś awanturnicy z szynku Weindlinga pod koleją robotnika kolej., Ludwika G., i zadali mu w bójce 2 rany w głowę. Rany na Pogotowiu opatrzono.

Druga tania jatka Związku urzędników. Dzisiaj została otwarta druga jatka z tanim mięsem założona przez Związek urzędników. Jatka znajduje się przy ulicy Adama Asnyka naprzeciw dyrekcyi kolei. Ceny mięsa są takie same jak w jatce przy ul. Jabłonowskich.

Sprzeniewierzenie. Kasyerka w mleczarni Chaim Feldmana przy ulicy Długiej Emma Benz odbierała od dłuższego czasu różne kwoty od klijentów i pieniędzy tych nie oddawała właścicielowi mleczarni, lecz zatrzymywała dla siebie. Feldman, spostrzegłszy jej malwersacyę, kazał ją aresztować. Szkoda Feldmana wynosi około 100 kor.

Awanturę nocną na ulicy Lubicz pod szynkiem Weindlinga wyprawiło nocy dzisiejszej czterech pijanych jegomościów, którzy w sprzeczce wszczęli gwałtowną bitkę. Znajdujący się w ich towarzystwie urlopowany żołnierz 3 pułku dragonów wyciągnął szablę, czem rozgniewał tak swoich towarzyszy, że ci wyrwali mu ją i pobili go dotkliwie. W ogólnej bijatyce doznali znacznych obrażeń wszyscy jej uczestnicy. Policya aresztowała awanturników; są to: 29-letni Michał Galiszkiewicz, 19-letni Jan Orlicki, 26 letni Ludwik Głuch i mężny wojak Jan Jędrala. — Głucha opatrzyło Pogotowie, a trzech jego kolegów zaprowadzono pod telegraf.

Złodziejski apetyt. Na dworcu kolei aresztowano wczoraj 32 letniego Józefa Kowalskiego w chwili, gdy chciał „ulotnić" się ze skradzionym Józefowi workiem z mięsem i grochem. Pękala zauważył podejrzane manewry złodzieja i oddał go w ręce policyi.

Naokoło sceny i estrady.

Koncert Wacława Kochańskiego, skrzypka. — Pan Kochański dał się poznać roku zeszłego na wieczorze sonat, urządzonym z współudziałem p. Lalewicza. Wczoraj wystąpił z programem koncertanta. — Jeżeli wolno robić porównanie, to gra młodego artysty zrobiła na tle sonat daleko korzystniejsze wrażenie, bo p. Kochański mając tam w zapasie środki techniczne w stosunku do trudności utworów, mógł więcej wysunąć swój gust i muzykalność, aniżeli na tle, przypuśćmy, koncertu Czajkowskiego. Pan Kochański posiada bardzo wielką technikę i jest bardzo muzykalnym, ale brak mu tych zalet tonu i tego wykończenia, które grze dają połysk i wdzięk. Do tego potrzeba jeszcze pracy, której młody artysta niewątpliwie nie lęka się.

Nowością o szerszych ramach, nie graną dotychczas w Krakowie, był koncert Czajkowskiego.

Jest to utwór od początku do końca nie zajmujący i bardzo słaby, jakaś gimnastyka dla ruchu, jakaś recepta na poty dla grającego, a nudy dla słuchającego. Publiczność darzyła artystę żywymi oklaskami i to niech będzie zachętą dla niego, bo na te wyrazy zadowolenia zasłużył najzupełniej.

Pan Lalewicz akompaniował bardzo pięknie.

Poraj.

Z Instytutu muzycznego. Program III. wieczoru kameralnego, który odbędzie się d. 20 b. m. obejmuje: 1) kwartet smyczkowy Wincentego Pichla (wyszukany w bibliotece na Wawelu). 2) Ave verum, Mozarta. 3) Duet z Don Juana „La ci darem la mano". 4) Arya hrabiny z Figara. 5) Kwintet smyczkowy Ludwika Boccheriniego.

Z teatru miejskiego. Najbliższa nowość teatru krakowskiego pt: „Dyabeł" Molnara, powtórzona będzie w niedzielę. — W poniedziałek ukaże się „Małgorzatka", której pierwsze cztery przedstawienia wypełniły teatr do ostatniego miejsca. — Przystąpiono do prób z „Lilli Wenedy" Słowackiego.

Repertuar teatru miejskiego:

Niedziela pop.: „Betleem polskie".
Niedziela wiecz.: „Djabeł".
Poniedziałek: „Małgorzatka".
Wtorek: „Djabeł".
Środa: „Don Kiszot".
Czwartek: „Noc listopadowa".
Piątek: „Djabeł".

Repertuar teatru ludowego:

Niedziela popoł.: „Szalony pomysł".
Niedziela wiecz.: „Pod gwiaździstą banderą".
Poniedziałek: „Nasze Paryżanki".

Sprawy bałkańskie.

„Telegramy „Nowin".

Koszta wojskowe w Bośni „tylko 200 milionów".

Wiedeń. „Zeit" zaprzecza wiadomości dzienników angielskich, jakoby koszta wojskowe w Bośni doszły już do 500 milionów koron i podaje, że według wiarogodnych informacyj koszta te dotąd wynoszą 100 milionów koron, a jeszcze 100 milionów będą wynosić. **Tych 200 milionów kor.** składa się w części z wydatków zupełnie nieproduktywnych, w części ze zakupna materyałów i paszy. Dodatkowy kredyt, dokładnie wyjaśniony, przedłożony będzie delegacyi.

Powołanie oficerów rezerwowych.

Wiedeń. „N. fr. Presse" zasięgła w ministerstwie wojny sprawdzenia berlińskiej wiadomości o powołaniu rezerwowych oficerów na ćwiczenia. W ministerstwie wojny oświadczono, że odnosi się to tylko do rezerwowych oficerów artyleryi, powołanych na styczeń i luty, celem zapoznania się z nową bronią.

Pallavicini o sprawach bałkańskich.

Konstantynopol. Wychodzący tu grecki dziennik „Neologos" ogłasza rozmowę naczelnego redaktora z margrabią Pallavicinim, który między innemi oświadczył, że szkoda, wynikła wskutek bojkotu towarów austryackich nie przeniesie 3 milionów koron. Turcya straciła więcej przez podwyższenie cen bojkotowych artykułów.

Co się tyczy aneksyi Bośni, powiedział ambasador, że Austrya zarówno Turcyi, jak i mocarstwom traktatowym przyznaje prawo dyskutowania o tem, ale nigdy nie przyzna takiego prawa Serbii i Czarnogórze, które nic na tem nie straciły, oprócz nieuchwytnych nadziei. Austrya, oddając Turcyi sandżak Nowobazarski, dała dowód, że nie dąży do żadnych terytoryalnych korzyści; ale oddając sandżak bynajmniej nie miała na myśli rozdziału sandżaku między Serbię i Czarnogórę.

Ambasador poruszył jeszcze stosunek Turcyi do Bulgaryi i wyraził przekonanie, że ugoda wnet będzie zawartą, bo obie strony uznały już jako podstawę finansowe odszkodowanie.

Porozumienie Austryi z Turcyą.

Konstantynopol. Dziennik „Ikdam" donosi, że kwestya austro-węgierskiej propozycyi 2 i pół miliona tureckich funtów może być uważana za załatwioną. Kwestye, dotyczące poczty i ceł, będą również uregulowane.

Koniec bojkotu.

Konstantynopol. Rząd turecki zawiadomił oficyalnie ambasadę austro-węgierską, że wydał potrzebne zarządzenia, aby okręty austryackie i węgierskie mogły w portach tureckich ładować i wyładowywać towary. Jest więc nadzieja, że **bojkot rychło ustanie.**

Pogłoski o abdykacyi króla Piotra.

Wiedeń. Wszystkie dzienniki notują pogłoskę belgradzką o zamiarze abdykacyi króla Piotra, uważają ją jednak za nieprawdziwą i tylko za wynik nadzwyczajnego wzburzenia panującego obecnie w Belgradzie. Onegdaj odbył się tam bal dworski, a wczoraj przyjmował król Piotr życzenia noworoczne i niczem nie dał do poznania, jakoby miał zamiar abdykować na rzecz syna.

Dzienniki zapewniają, że abdykacya króla pogorszyłaby obecnie sytuacyę w Serbii, a „N. fr. Presse" zauważa, że wstąpienie na tron następcy tronu, ks. Jerzego, równałoby się samobójstwu Serbii.

„Wiener Allg. Zeitung" uważa wprawdzie pogłoski o abdykacyi króla Piotra za nieprawdziwe, ale równocześnie za niepokojące, gdyż objęcie tronu przez księcia Jerzego wywołałoby nowe zawikłania nietylko wewnętrzne, ale także i zewnętrzne. Stosunki dworu belgradzkiego do dworów Europy pogorszyłyby się jeszcze i odosobnienie Serbii byłoby zupełne. Pismo donosi, że następca tronu Jerzy w ostatnich dniach w sposób groźny i nie dający się powtórzyć mówił o Austryi, tak, że wstąpienie jego na tron musiałoby wywołać poważne następstwa.

Konstantynopol. Wielki wezyr Kiamil-Pasza otrzymał wielką wstęgę orderu Medżidie.

Londyn. „Morning Post" przemawia za porozumieniem między Austro-Węgrami a Serbią i Czarnogórą. Pierwszem zadaniem Serbii powinno być staranie się, aby utrzymać swe posiadłości terytoryalne, **a nie ryzykowanie wojny, która nie ma nadziei powodzenia.**

Londyn. Min. handlu Churchill wygłosił mowę, w której omówił kwestyę bałkańską. Wprawdzie w ostatnich dniach — podniósł — nastąpiło znaczne polepszenie sytuacyi europejskiej, ale i tak nie jest ona jeszcze **wolną od obaw**. Zmiana *status quo* na Wschodzie nie wywoła wojny.

Konstantynopol. Rada ministrów postanowiła po zawarciu ugody z Austryą i Bulgaryą zaapelować do mocarstw **o rychłe zwołanie konferencyi.**

Rząd zwołuje ankietę w sprawie ugody niemiecko-czeskiej.

Wiedeń. Rząd uważając uregulowanie narodowościowej kwestyi w Czechach za jedną z najważniejszych spraw, zamierza projekty odnośnych ustaw, już w najistotniejszych punktach wygotowane, w jak najkrótszym czasie przedłożyć powołanym ustawodawczym ciałom.

W tym celu rząd zwołuje ankietę z wybitnych polityków czeskich i niemieckich, znawców sprawy, którzy dać mogą rządowi wskazówki, czy i w jakim kierunku należałoby wnieść postanowienia projektowanych ustaw. — Jeżeli ankieta przyczyni się do wyrównania lub przynajmniej do osłabienia antagonizmów, to projektowane ustawy dojrzeją już do parlamentarnego traktowania.

Ankieta rozpocznie się około 25 stycznia w białej sali prezydyum gabinetu. Zaproszeni będą członkowie wszystkich, a więc także radykalnych stronnictw. Naturalnie, że stronnictwa pierwej zastanowią się co do swego udziału w ankiecie.

ZE ŚWIATA

Straszna katastrofa w węgierskiej kopalni.

Budapeszt. W kopalni węgla w Ajka pod Steinamanger wczoraj o godz. 8 rano wybuchł w szybie pożar, który z ogromną szybkością się rozszerzył.

W szybie znajdowało się 240 górników. Rozpoczęto natychmiast akcyę ratunkową i choć ona była bardzo utrudniona, do godz. wpół do 11 wieczór zdołano ogień zlokalizować i otworzyć wszystkie wyjścia. Do godz. wpół do 12 wydobyto 16 żywych i 45 trupów. Akcya ratunkowa będzie trwała całą noc. — Jak donoszą 130 robotników ocalało.

Cenzura rzymska. Jak trzęsienie ziemi i morza, tak i cenzura rzymska wymaga swoich hekatomb, skarży się jeden z korespondentów zagranicznych w swym liście. Niemożliwem jest wprost depeszować z Rzymu o strasznych stosunkach, panujących w Messynie, Reggio i t. d., o rzeczach, o których prasa włoska rozpisuje się całemi szpaltami. Jeden, jedyny Londyn posiada telefon z Rzymem i tu już idą wiadomości bez kreśleń cenzury. Ten „czarny gabinet" wstrzymuje wszystkie depesze, w których choćby lekko jest zaznaczone, iż nie wszystko idzie w takim porządku, jakby należało.

„Corriere Della Sera" pisze, że w miejscowościach, nawiedzonych trzęsieniem ziemi, aż się roi od złodziei, że łotrzy rzezają rannym kobietom uszy, aby je obrabować z kolczyków, że wszystkie kanalie i bandyci Sycylii tłumnie ściągają do Messyny. „Od trzech dni przybywają masami ze wszystkich krańców wyspy w nadziei na obfity łup. Żołnierze strzelają do nich bez miłosierdzia. Komenda wojskowa rozkazała zamknąć wszystkie drogi, prowadzące do Messyny, ale to nic nie pomaga przeciwko tym bestyom... Organizacya ratunkowa, którą tutaj w Messynie powołano do życia, to coś śmiesznego. Jest sześćset do siedmiuset na pół umierających z głodu ludzi, gotowych pozabijać się wzajemnie za kawałek chleba".

Tak samo pisze „Tribuna", organ prezydenta ministrów Giolittiego: „W coraz większych kupach nadciągają złodzieje i maruderzy z wnętrza wyspy, aby biwakować na gruzach. Pułk strzelców rozstawiony jest na wybrzeżu, ale to nie wystarcza".

Ściśle ministeryalny „Mattino" opowiada, jak tłum chciał zdobyć znajdujące się w magazynie portowym namioty wojskowe, wyrwał sztachety i biegł po trupach, gniotąc je... Kapitan dobył rewolweru, tłum się cofnął, ale ruszył natychmiast naprzód i jak trzoda dzikich zwierząt przebiegał przez trupy. Przy tej sposobności i król dostał się w ścisk i musiał się cofnąć do swej łodzi, gdyż tłum najwidoczniej go nie znał".

Korespondent podaje jeszcze inne fakty, ale ich nie przytaczamy, znane są już bowiem z innych źródeł. Tego wszystkiego nie wolno było depeszować, trzeba było pisać listy, które naturalnie przychodziły ze znacznem opóźnieniem.

Kto ma większe pretensye, mężczyzna czy kobieta? W świątecznym numerze jednego z pism wiedeńskich cały szereg kobiet znanych mniej lub więcej w dziedzinie sztuki i piśmiennictwa zastanawia się nad pytaniem: „czy kobiety są w większych pretensyach czy mężczyźni?" I tak, p. Katarzyna Schrott odpowiada, że kobiety mają więcej w ogólności pretensye niż mężczyźni, gdyż one mają więcej czasu, spokoju i swobody. Mowa to jednak o inteligencyi. Wśród ludu bowiem nie ma to miejsca. Tam kobieta musi się o wszystko troszczyć i dbać o wszystko, ma na głowie i męża i dzieci i gospodarstwo, tak, że w zupełności zadowoloną jest, jeśli wieczorem może już odpocząć, a w nocy kilka się godzin przespać.

W tym wypadku mężczyzna ma pierwszeństwo, a kobieta jest jego służką. Gdy bowiem mąż przychodzi do domu od roboty, pragnie już w domu widzieć porządek, mieć obiad czy wieczerzę podaną, dzieci widzieć czyste i ubrane. O żonę się nie troszczy.

U inteligencyi jest prawie odwrotnie. Tu mąż jest podnóżkiem, a kobieta dla siebie ma aż za dużo czasu. On troszczy się o pieniądze i wygodę żony, on zaspokaja jej żądania, które w miarę stosunków materyalnych i większej swobody i czasu ogromnie nierównomiernie wzrastają. — Ywetta Guilbert, była słynna szansonistka, pisze, że są i kobiety pretensyonalne i tacy sami mężczyźni. Wada jest po obu stronach równa. Tylko co do tak zwan. „miłości", mają mężczyźni większe żądania, niż kobiety. Kobieta bowiem zadowoli się, kochając jednego mężczyznę, podczas gdy mężczyzna może częstokroć kilka kobiet odrazu kochać.

Znana aktorka Pepi Glöckner znów mówi: Czy kobiety są w największych pretensyach? Nie! — Mężczyźni są takimi, bo żądają od kobiet wierności. Aktorka francuska Rejane znów wyraża się co do tego symbolicznie: „Bardziej w pretensyach są kobiety, bo każda z nich od czasów Ewy wciąż oczekuje zjawienia się najpiękniejszego rycerza i doskonałego w każdym calu mężczyzny!"

Wiedza i religia. Franciszek Charmes, naczelny redaktor znanego miesięcznika „Revue des Deux Mondes", został przed kilku dniami przyjęty do grona czterdziestu nieśmiertelnych Akademii francuskiej i zajął fotel, opróżniony przez śmierć Marcelina Berthelota. Jako następca Brunetière'a w redakcyi „Przeglądu", lecz, obyczajem akademickim, wygłaszając panegiryk na cześć swego w Akademii poprzednika, Charmes poświęcił główny ustęp owej słynnej dyskusyi, którą między sobą prowadzili — lat temu już dziesięć — obaj zmarli uczeni z powodu głośnego zdania Brunetière'a: „Wiedza doszła do bankructwa". Charmes przypomniał, że Renan w swem dziele o „Przyszłości Wiedzy" bronił tezy, według której wiedzy przeznaczeniem jest objęcie kierownictwa wszystkich spraw ludzkich i społeczna organizacya przyszłości.

„Czy więc — zapytał Charmes — odrzucimy wszystkie dawne wierzenia ludzkości, jako chimeryczne? Uczynili to Renan i Berthelot — pierwszy z nieskończonem wahaniem i z częstą sprzecznością, a w duchu, który wracał bezustannie do poezyi przeszłości; drugi ze spokojną, niewzruszoną samego siebie pewnością. Nowy akademik wyraził rozwiązanie problemu w ten sposób: „Między wiedzą a religią nastąpiłby rychło pokój, gdyby religia nie rościła sobie prawa do rewizyi, ograniczania i kontroli wiedzy w jej swobodzie badania — i gdyby wiedza nie miała tej jeszcze późniejszej i zuchwalszej ambicyi — wytępienia i zastąpienia religii. Obie są niezwyciężone, każda w swej właściwej dziedzinie; lecz obie wystawiają się na szkodliwe pociski, skoro wychodzą poza nią. Na nieszczęście, czynią to prawie zawsze".

Autentyczny list uczenicy 3-ciej klasy wraz z odpowiedzią.

(Przyłapany przez nauczycielkę).

Kochana Paulińciu!

Proszę cię bardzo ażebyś mi dała jedną rzecz. Ale nie za darmo tylko ja chcę ażeby ty mnie dała za co innego. Ty nie wiesz co ja chcę tobie dać. Więc już nie mam co do pisania. Tylko pozdrawiam cię serdecznie. Pa! pa! Odpisz mi z tyłu i nie dawaj nikomu to czytać. Pa!

Stefa.

Odpowiedź.

Kochana Stefciu!

Kochana ja nie wiem czy mogę ci dać bo nie wiem co? Powiedz co to ci dam. A ty mnie, daj także. Jak ty mi dasz to ja ci dam! Odpisz mi co ci mam dać bo nie wiem co ty mi dasz.

Paulina.

Myśl.

Gdybym ja wiedział, która z panien na tym balu, na który właśnie idę, będzie moją żoną — to wiecie państwo, co jabym zrobił? Jabym za nic na świecie na ten bal nie poszedł.

L. 196.

Obwieszczenie.

Magistrat miasta Podgórza odda w przedsiębiorstwo do wykonania umundurowanie z wyrobów krajowych służby miejskiej a mianowicie:

a) jeden płaszcz dla woźnego,
b) jedno ubranie dla tegoż,
c) 27 bluz granatowych,
d) 27 spodni sieraczkowych dla policyi,
e) 18 bluz dla straży ogniowej,
f) 18 par spodni dla tejże (sieraczkowych),
g) 4 pary spodni dla woźnych.

Próbki materyi należy okazać w Magistracie.

Ostemplowane na 1 kor. oferty mają być wniesione do Magistratu do dnia 20 stycznia 1909.

Burmistrz:
Fr. Maryewski.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.